



Rozmowa z Krzysztofem Pijarowskim szefem stowarzyszenia „Życie po przeszczepie”. Krzysztof Pijarowski ma 49 lat, dziennikarz. Jest założycielem i od siedmiu lat prezesem stowarzyszenia „Życie po przeszczepie”. Mieszka w Skwierzynie. Żonaty, ma jedno dziecko.

- Masz w sobie fragment czyjegoś życia, przeszczepioną wątrobę. Pamiętasz o tym każdego dnia?

- Pamiętam, że żyję dzięki czyjeś ofierze, decyzji jakiejś rodziny. Zrezygnowałem z pracy dziennikarskiej i zająłem się stowarzyszeniem, bo tak splacam dług za dar życia. Po ośmiu latach mamy 500 członków, są to głównie ludzie po przeszczepach.

- Czy po takiej operacji zmienia się życie?

- Jestem pracoholikiem, szybko więc zabrałem się do roboty. Z innymi jest różnie. Do pracy łatwiej wrócić uprawiającym wolne zawody. Pracodawcy nie chcą zatrudniać ludzi po przeszczepach, bo wisi nad nimi - niesłusznie - piętno wielkiej choroby. Dziś przeszczep to rutynowa operacja. Ci ludzie mają grupy inwalidzkie, pracodawca może więc skorzystać z ulg, ale nie chce. A poza pracą... Kobiety rodzą dzieci, nawet bliźniaki, niektórzy amatorsko uprawiają sport. Znam ludzi jeżdżących na nartach i wariata, który po siedmiu dniach od operacji wsiadł w auto i pojechał zobaczyć, co dzieje się w jego fabryce pod Warszawą.

- Stowarzyszenie prowadzi kampanię, której celem jest namówienie ludzi do wypełniania „oświadczenia woli”. Chodzi o świadomą decyzję o oddaniu po swojej śmierci organów do transplantacji. Czy są już efekty kampanii?

- Z roku na rok jest lepiej, codziennie dostajemy 100-200 e-maili z prośbą o oświadczenie woli. Po informacji w telewizji potrafi ich przyjść tysiąc. Zaczęło się o tym mówić i to dobrze. Od początku wiedzieliśmy, że przekonywanie ludzi potrwa lata. Pracujemy dalej. W Bielsku-Białej przygotowujemy film animowany dla przedszkoli i zerówek, który ma oswoić dzieci z transplantacją. Teraz chcemy wejść do szkół ponadgimnazjalnych z programem edukacyjnym. Nikt w Polsce jeszcze tego nie zrobił. Zaczniemy od kilku województw, później będą kolejne. Wszystko zależy od władz oświatowych, bo jest to temat drażliwy.

- Wspiera was Kościół, nie powinno więc być lżej?

- Nawet mamy udział w liście biskupów o transplantacji, ale problem tkwi w mentalności ludzi. Na dodatek w lutym po aresztowaniu kardiochirurga G. doszło do krachu w transplantologii. Teraz lekarze nie chcą orzekać o śmierci pacjenta podłączonego do urządzeń. Są zastraszeni. To m. in. przez byłego ministra Zbigniewa Ziobro, który oskarżył doktora G. o zabójstwo.

Minister ma na rękach krew pacjentów, którzy umarli nie doczekawszy się przeszczepu. Nasze stowarzyszenie chce go postawić za to przed Trybunałem Stanu.

- Dziękuję.

za:gazetalubuska.pl/Henryka Bednarska